

"Zwierz" //



SKALUT

CZASOPISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Nr. 6 (L. b. 246)

CZERWIEC 1930.

Tom XVI.

SZCZĘŚLIWYCH ŁOWÓW!

Z niecierpliwością oczekujemy chwili, kiedy opuścimy rozpalone kamienie miejskie i wydostaniemy się z tumanów pyłu i prochu, aby zanurzyć się całkowicie w zieleni. Ostatnie przygotowania dobiegają końca, jeszcze ten lub ów uzupełnia swoją wyprawę, jeszcze jakiś niedobitek tłumaczy drużynowemu, że dopiero w razie otrzymania promocji do wyższej klasy będzie mógł otrzymać pozwolenie rodziców na wyjazd, ale są to tylko maruderzy wielkiej armji, która po dłuższem, starannem przygotowaniu rusza w pole. Dzięki temu jesteśmy spokojni, że z zadania wywiąże się należycie. Byle chłystek bowiem, skoro tylko ma pieniądze, potrafi wiele kilometrów przejechać, a bez pożytku wreszcie wróci zmęczony i znudzony. My idziemy z radosną pieśnią na ustach, z miłością w sercu, roznosząc w najdalsze zakątki Ojczyzny prawdziwe wesele, wiarę w Polskę i wieść o pokoleniu, co harcerską służbą do potęgi Rzeczypospolitej zdąża.

Idziemy chwalić Boga w pieśni porannej i modlitwie wieczornej, w chwili skupienia przy ognisku i w każdym uczynku z myślą o bliźnich podjętym.

Idziemy dzielić się naszą pogodą i radością z tymi, co w smutku bezpłodnym pogrążeni.

Idziemy z wiarą w zwycięstwo dobra na bój ze wszelkiem złem, co się w tajnikach duszy naszej kryje.



NASI GOŚCIE.

W czasie ostatniego zjazdu walnego w Warszawie zawiadomił delegatów Oddziału Lw. Przewodniczący ZHP. dh. Sołtan, że pragnąc bliżej zaznajomić się z pracą harcerek na różnych terenach zamierza odwiedzić szereg ośrodków naszej pracy, a objazd rozpocznie od Lwowa, jako kolebki Harcerstwa Polskiego. Równocześnie zapowiedział swój przyjazd i wizytację chorągwi hr. Dh. Naczelnik GKM. H. Rzępltej Sedlaczek. Zdając sobie sprawę z zaszczytu jaki nas spotyka zebraliśmy się ochoczo do pracy, aby powitać i przyjąć Dostojnych i Drogich Gości w Lwim Grodzie zgodnie z tradycją kresowej gościnności.

Już pierwsze zetknięcie się na dworcu kolejowym odbyło się w atmosferze prawdziwie harcerskiej i pełnej serdeczności, która wycisnęła swe piętno na całym pobycie Naszych Gości. Na peronie Dh. Przewodniczący i Dh. Naczelnik powitani przez przedstawicieli Z. O. z Ks. Prezesem dr. Szymdem, komdtem chor. i delegatką Komdy chor. Z. na czele, przeszli po odebraniu raportu od drużynowego mistrzowskiej drużyny hułca lw. ph. Kleszczyńskiego przed frontem drużyny, poczem udali się na przygotowane kwatery. Po odpoczynku dh. Naczelnik odbył konferencję z komdtem chor., który sam przedstawił stan chorągwi i jej potrzeby, a popołudniu spędził Drodzy Goście na herbatce w której wzięli udział członkowie prezydium Zarządu Oddziału oraz przedstawicielki i przedstawiciele Komend Chorągwi i Hułca i Skauta. Wieczorem odbyło się w Komdzie Chor. zebranie miejscowej starszyny męskiej chorągwi, Komdt. Chor. przedstawił Dhowi Przewodniczącemu i Naczelnikowi instruktorów i działaczy harc. — a następnie w powitalnym przemówieniu wyraził wdzięczność obu Gościom za przybycie, podkreślając, że jakkolwiek Lwów miał już sposobność gościć z okazji zlotu i zjazdu walnego przewodniczących Związku, to pierwszy raz spotyka nas ten zaszczyt, że Dh. Przewodniczący przybywa wyjątkowo dla zaznajomienia się z pracą na naszym terenie.

Odpowiadając na powitanie Dh. Sołtan podniósł m. in. znaczeniu ośrodka lwowskiego w rozwoju ideologii i ruchu harc., oraz stwierdził, że wierzy, iż Lwów i nadal w tych ważnych dla rozwoju naszego państwa chwilach odpowie zadaniom Dh. Naczelnik znowu przypomniawszy oddawne zadziernięte węzły jakie Go łączy z Lwowem zwrócił uwagę na to, że powinniśmy zawsze główny nasz cel mieć na oku i uważać, aby wśród najroźniejszych zajęć i prac przeprowadzanych w d-nach nie zagubić najważniejszej sprawy — idei harcerskiej. Na propozycję Dha Przewodniczącego rozbiłiśmy się na grupki, dzięki czemu nasi instruktorzy mogli w swobodnej gawędzie poinformować Zwierzników o pracy i stosunkach w naszej chorągwi panujących.

Następnego dnia w niedzielę odbyło się zebranie drużyny harcerskiej w Seminarium Duchownem, które otworzył przepięknym przemówieniem dh. Przewodniczący, poczem dh. Naczelnik wygłosił gawędę, o współpracy Księży z harcerstwem. Miara zainteresowania członków drużyny była ożywiona prawie 2 godzinna dyskusja, jaka się następnie wywiązała. W południe udali się Drodzy goście do Hołosa pod Lwowem, gdzie hułce męski urządził tego dnia uroczystość św. Jerzego. Po przeglądzie drużyn męskich i żeńskich, po przemówieniu Dha Przewodniczącego i odebrania przyrzeczenia przez Dha Naczelnika nastąpiło zwiedzanie obozowisk poszczególnych drużyn, które swą dziarską postawą i pełnem na przekór detszcowi humorem zachowaniem się w zupełności zaszłyły na uznanie Dha Przewodniczącego.

Tymczasem w wielkim namiocie przygotowały drużny wspaniały obiad dla Gości, członków Z. O. i starszyny. Tutaj spędzono mile czas do g. 16, kiedy nastąpił powrót do Lwowa. Tegóż dnia odbyła się jeszcze wieczornica w której wzięli udział Nasi Goście, poczem o g. 23 odjechali, żegnani przez przedstawicieli miejscowych władz harcerskich i drużynę służbową. Pobyt Dha Przewodniczącego, jakoteż Dha Naczelnika wzmocniły jeszcze bardziej węzły łączące nas z całością ruchu, dodały nam zapału do dalszej pracy i pozostały niezatarte wrażenie swym serdecznym nastrojem.



WALNY ZJAZD ZHP.

Ostatni zjazd walny obradujący jako nadzwyczajny w Warszawie 26/27 kwietnia jest dalszym krokiem w rozwoju naszych stosunków organizacyjnych.

Zjazd uchwalił nowy statut dla Związku Harcerstwa Polskiego, którego tekst, ustalony na ostatnim zjeździe Naczelnej Rady Harcerskiej (15. VI.), zostanie przedłożony Min. Spraw Wewn. do zatwierdzenia.

Nowy statut w ten sposób formułuje „cel” Związku: Z. H. P. ma na celu:

- 1) Wychowanie na zasadach nauki Chrystusa, metodami skautowem, członka świadomie pełniącego służbę Bogu, Polsce i bliżnim, zgodnie z przyrzeczeniem i prawem harcerskiem.
- 2) rozpowszechnianie wśród społeczeństwa typu życia harcerskiego stosowanie zasad prawa harcerskiego w służbie obywatelskiej, oraz pielęgnowania żywej czujności imienia narodowego i poczucia powinności państwowych.

Ponadto statut mówi wyraźnie o współpracy ZHP. „z rodziną, Kościołem i Państwem”.

W wykonaniu uchwał zjazdu walnego NRH. postanowiła już obecnie wprowadzić w życie nowy tekst prawa harcerskiego w brzmieniu:

- 1). Harcerz służy Bogu i Ojczyźnie, oraz spełnia sumiennie swoje obowiązki.
- 2). Na słowo harcerza polegaj jak na Zawiszy.

Dalsze punkty prawa pozostają bez zmiany.

Nowy statut wprowadza, duże zmiany organizacyjne szczególnie u góry. Związek dzieli się na dwie autonomiczne organizacje męską i żeńską z własnymi zjazdami.

W każdym biorą udział wszyscy instruktorzy (rki) i działacze (czki), delegaci St. Harc. i KPH. przyczem z Kół Przyjaciół jeden delegat na 25 kół z terenu chorągwi.

Zjazd męski względnie żeński wybiera Naczelnika harcerzy, (wzgl. Naczelniczkę harcerek), żeńskie (męskie) Naczelnictwa i odrębne N. R. H.

Obie Naczelne Rady Harcerzy i Harcerek, oraz delegaci Zarządów Oddziałów tworzą związkowy zjazd walny, który wybiera Zarząd główny z przewodniczącym Związku na czele.

Zapytaj druha (chne) drużynowego (a) czy już wyrównał (a) prenumeratę za „SKAUTA”.

OBÓZ WŚRÓD LUDZI

(GAWĘDA PRZY OGNISKU)

I. Pierwszy krok.

Jesteśmy na miejscu. Namioty stoją okolkowane, granice obozu wyraźne, jest nawet bramka.

Oboz nasz nie stoi na pustkowiach, góry widne hen w swej dali, od strony bramki w dolinie długi pas wsi, za przyległym do obozu lasem jest kolonia.

Wśród wsi można zdala rozróżnić wież kościoła i kilka niemych budynków mieszczących główne instytucje wiejskie.

W pierwszą niedzielę obóz wcześniej oporzadzony, każdy ustroił się w co miał najlepszego. Ruszamy czwórkami w stronę, skąd bije dzwon.

Przed kościołem i w kościele przed naszymi, powoli i rytmicznie posuwającymi się czwórkami, rozstępują się po trosze ludzie. Stajemy nie daleko ołtarza zaraz za gromadką działwą wiejskiej stłoczonej przy balaskach. Przypominając sobie z dawnych (przed wojennych) roczników „Skauta” dajemy przykład stosowania polskich zwyczajów katolickich: Na ewangelję każdy sam staje na baczność. Na prefację klękamy wszyscy, wstawiamy wspólnie po komunji.

Po mszy wychodzimy i skręcamy za kościołem, by wejść na dziedziniec plebański. Stoimy w dwurzędzie przed wejściem na plebanję. Proboszcz idzie.

— Baczność! — Księżę proboszczu — drużynowy B. przedstawia i zgłasza do służby w parafii drużynę imienia Kościuszki z Tarnopola w sile 25 ludzi, obozującą pod lasem na drodze do kolonii.

— Pięknie, a czegoż wy chcecie odemnie?

— Przedstawiamy się jako nowi, chwilowi parafianie. A przy tem proszę, kiedy mógłbym zgłosić się z zastępami dla otrzymania informacji o ludziach i stosunkach miejscowych, aby wiedzieć do kogo z czem mogę się zwrócić, komu w czem zaufać i komu w czem się przysłużyć.

— Dobrze, przyjdźcie popołudniu. Baczność. — Czwórki w prawo zwrot. Kierunek obóz — marsz!

Pierwszy krok wśród ludzi zakończony.

II. Rozmowa z proboszczem.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Witam moich nowych parafian. — Stosunki u nas najwyczałniej. Wieś mieszana polsko-ruska. Za lasem kolonia niedawno przybyłych Mazurów. Dworu niema. Parafia polska tak, jak najczęściej bywa, obejmuje sześć wsi i cztery tysiące dusz. Mam dwie kaplice, więc w każdej co drugi tydzień mszę odprawiam, prócz sumy w kościele. W tym samym okręgu mamy cztery parafie grecko-katolickie, każda po półtora tysiąca dusz.

Was pewno obchodzi miejscowe rolnictwo, choćby ze względu na wiktuały do obozu. Młode ziemniaki to dostaniecie u lepszych gospodarzy, czwarta chata za kościołem, lub ostatnia w kierunku kolonii.

— Zaopatrzenie u nas na końcu języka.

— Ale i drugi warunek konieczny:

gotówka w kieszeni. Inaczej zaufania nie będzie.

— Jarzynek ogrodowych po wsi szkoda szukać, to tylko u Mazurów na kolonii.

— Od tych Mazurów mieliśmy już gości, chłopcy przyszli obejrzeć obóz.

— Jabym też chętnie was odwiedził.

— Prosimy bardzo wieczorem do ogniska i prosimy też zachęcić innych do posłuchania naszych gawęd pieśni i żartów.

— Jak widzę nie chcecie siedzieć na odludziu, lecz szukacie towarzystwa, więc będziecie miłymi gośćmi w naszej zapadłej dziurze.

— A czy w tej zapadłej dziurze dostaniemy na miejscu inne wiktuały prócz ziemniaków. Więc mleko i także inne zwierzęta.

Od tego jest spółdzielnia mleczarska i sklepik kółka rolniczego. A trzeba wam wiedzieć, że spółdzielnia mleczarska jest podstawą podniesienia gospodarki rolnej we wsi polskiej, dostarczając rolnikowi stałego dochodu, uwalniając go od handlarza małowialczkowego i łącząc jego gospodarstwo z całym światem. To masło, które pakujemy, przez spółdzielnię i związek spółdzielni idzie do Krakowa, Katowic, Berlina i Londynu. To masło podniosło w ostatnich kilku latach znacznie u obcych narodów zaufanie do polskiej pracy.

Sklepiki kółek rolniczych to również ważne placówki polskiej gospodarki, trudno je prowadzić, to też wiele w nich błędów, a nieraz i nadużyć, ale to rzecz nasza poprawianie tej pracy, a wasza popieranie jej przez kupno wszystkich drobiazgów i wiktuałów w sklepie kółka rolniczego.

Ale jeżeli są we wsi instytucje gospodarcze, to muszą być i oświatowe, które tworzą podstawę postępu gospodarczego?

Są, lecz żyją przedewszystkiem w jesieni i w zimie. Stowarzyszenia młodzieży, czytelnia T. S. L., chór i kółko teatralne. Prowadzi je głównie nauczycielstwo, a w lipcu i sierpniu nauczycielstwo na wakacjach.

A która z tych instytucyj najbardziej pociąga ludność wiejską?

Wszystkie widzą chętnie, jako coś dla nich urządzonego, ale jedna jest tylko taka, którą już wszystkie prawie wsi uważają za konieczną, do której prawdziwie większość ludności jest szczerze przywiązana, za którą poczuwa się do odpowiedzialności. — Jest to instytucja gospodarza, która jednak przez sposób swej pracy zmienia ludzi, wyrabia ich i w niejednej wsi zmieniła powoli sposób życia całej ludności. To jest Kasa Stefczyka.

Nigdyśmy o niej nie słyszeli.

Niestety wychowani w miastach nic nie wiecie o tem, co stanowi podstawę rozwoju polskiej ludności rolniczej. Nie słyszeliście o największym dobroczyncy tej ludności w latach ostatnich Franciszku Stefczyku, na którego cześć nazwano po jego śmierci, Kasami Stefczyka, tworzone przez niego spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe. Wielki ruch spółdzielczo-rolniczy Stefczyka opiera się na drobnych, nieraz groszowych oszczędnościach, składanych choćby na krótko i płatnych na każde żądanie.

A ja noszę przy sobie parę setek potrzebnych nam za miesiąc. Może mógłbym je złożyć do Kasy Stefczyka.

Doskonale. Przyjmijmy do Kasy choćbyś miał tylko dwa złote. Złóż wszystko czego nie potrzebujesz na bieżący tydzień. Urzeczyujemy, we wtorki i piątki od piątej do ósmej wieczór. Możesz zawsze podjąć.

Gdy ogłoszę, że harcerze złożyli w Kasie wkładkę oszczędności zyska-

PIERWSZA LWOWSKA WYTWÓRNIA

■ SZTANDARÓW ■

BRONISŁAWY POLLO
WE LWOWIE ul. Mateckiego 1. 8, posiada na składzie sztandary wojskowe, cechowe, harcerskie, straży pożarnych, szkolne i t. p. — CENY NISKIE — SPŁATY RATALNE.

cie poważanie w wszystkich najczyniejszych gospodarzy.

Zagadaliśmy się o spółdzielniach, a wam pewno pora do obozu, zaś mnie na niespyr. — Ale jeszcze jedno: Chcąc ściągać ludzi do waszego ogniska, starajcie się czynić to teraz, gdyż za trzy tygodnie żniwa, a wówczas będzie trudniej.

III. U nas i u nich.

— Sprzedajcie nam gospodarzui ziemniaków.

— Są, ale jak zabieracie.

— Ja odwożę tatulu — zgłosił się mały jasny dziesięcioletni chłopak. Zważyli, zapłacili i jazda przez las z kolonji do obozu.

Chłopak opowiadał po drodze, jaką to mają dobrą nauczycielkę, jak ona urządziła z nimi przedstawienia i zabawy, a którzy to z nich jakie grali role.

— Przyjdź wieczorem do ogniska z tymi kolegami, którzy grali role w komedijkach. Pokażemy wam nasze zabawy i potem u nas urządzimy przedstawienie.

Przez rozmowy z proboszczem i przez dzieci szkolne obóz stał się znany we wsi.

Ognisko ściągało co wieczoru coraz liczniejszą gromadkę gości, a na przedstawienie urządzone w obozie przez drużynę wspólnie z dziećmi szkolnymi, ściągnęły tłumy tak liczne, że trzech wartowników musiała strzec pilnie dobra obozowego.

Wkrótce potem jeden z osobników sprządzający z daleka materiał na domostwo zwrócił się do drużynowego z prośbą o pozwolenie dwu harcerzom starszym, by pomogli mu w dopilnowaniu przewozu, gdyż tylko do harcerzy ma zaufanie.

Drużynowy pozwolił.

— Postaramy się zrobić jaknaj-

lepiej, ale odpowiedzialności nie bierzemy — zastrzegł. — Na naleganie gospodarza zgodził się po pracy dokonanej z dobrym wynikiem przyjąć wiktualy na użytek całego obozu.

Parę razy wygodzili harcerze swą pracą sąsiadom, przestrzegając, by przez to nie poniosły szkody ich prace i ćwiczenia obozowe.

— Panie drużynowy — zawołał raz za spieszącym harcerzem jeden z poważnych gospodarzy. — Jutro u mnie wesele, proszę na przyjęcie.

— Drużynowy poza służbę nie może opuścić obozu. Nie wolno mu bawić się zostawiając chłopców samych.

— To ich posłijcie, niech chłopaki pohulają.

Zamyślił się drużynowy. — Przyślij jutro odpowiedź. — I poszedł po radę do proboszcza.

— W pracy im pomagajcie, gdy możecie, ale na zabawę niech tylko oni do was przychodzić. Wy do nich nie chodźcie. — Poradził stary zacny kapłan.

K. W.

Z Z. H. P. Na Śląsku Cieszyńskim w Buczu koło Skoczowa odbędzie się konferencja starszyzny męskiej z udziałem fufovczych w dniach 1—6 lipca b. r. Konferencja ma na celu omówienie kwestji wiekowych ośrodków pracy harc. t. j. organizacji fufovc, przy czym w szeregu referatów poruszone będą poszczególne dzialy pracy harc. — Konferencja odbędzie się w obozie, a uczestnicy będą mogli wziąć udział w zlocie chorągwi śląskiej. — Posadany jest udział jak najwięcej ilości fufovczych i instruktorów z wszystkich chorągwi.

Kursy Związkowe odbędą się w Ośrodku Harcerskim w Puczu w dwóch fazach od 17 do 30 lipca i od 1 do 16 sierpnia.

3 kursy żeglarskie urządził O. K. M.: 1) nad jeziorom Tercey, 2) nad jez. Chwaszyszkowskimi koło Chojnic i morski kurs żeglarski w Jastarni.

JERZY OSIECKI.

DOBRY UCZYNEK.

(Dokończenie).

(IV). — Noc już zapadała. Na ciemno-lazurowym niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy, potem drąg i trzecie i niebawem całe niebo zapłonęło blaskiem jasnych punktów, niby brulantowych szkieł powbijanych w strop kopulastego szałchu. Z za ciemnej fałdy lasów wyłonił się puculołaty gadałkiszczę i płynął po pogodnym niebie lekko i nieprzerwanie, czasem skrywając się za kędzierzawe obłoki wysuniętych od zachodu chmur, aby za chwilę znów wytoczyć się w całym swoim majestacie. Wtedy starszakiem kapłała się w srebrzystej, jasnej poświacie, wtedy wysmukłe smereki kołysały się, rzucając długie cienie, a Białka jak srebrna wstęga szmarła, ocierając się pieszczotliwie o czyste niebiosa, a dzisiaj łagodnie i zaokrąglone. Wtedy daleko w dolinach słowiki rozpoczynały swe trele słodkie, upajające, miłosne, a z zielonych łąnów kołyszących się sennie, z wilgotnych łąk i zbóż, z lasów i gór szła woń wiosenna i rozlewała się w powietrzu w orzeźwiających aromatach. A Księżyc, jak gązda patrząc na swą kolibę, płynął po niebie.

Tymczasem góry zaczęły układać się do snu. Robiło się coraz ciszej, coraz sennie. W pobliżu niewielkich namiotów rozbitych na urwistym brzegu Białki stojące drzewa wycisły swoje cieniste korony na białe, napięte płótna. Ogromne, rozłożyste konary wisiały w milczącym jakimś bezruchu, fantastycznie i tajemniczo. Las stał głuchy, zakłęty w jakieś czarowne krośtwo. W księżycowych blaskach wieczorna rosa perliła się akasmitne mchy, które miękkimi łatkami pokrywały skaliste zbocza, tworząc jakby dywan puszysty i wilgotny, a czasem wdzyrały się na stare, omśzale pnie i zieleniły się chropowatą warstwą.

A nad całym lasem, na skrajku którego założony był obóz, wznosiła się granitowa, pełna złomów i rumowisk góra, oparta o śnieżne szczyty i wystrzelając nad ich łaciuchem spiczastą i skalistą turnią. Natomiast z przeciwległej strony Białki wzrok leciał daleko, ślizgając się po uspiętej, oddychającej łąkami traw, dolinie, aż po otaczające ją z drugiej strony zbocza i góry porosnięte młodym, pachnącym lasem. Nie dojrzał tam było ani ogromnych rozgałęzionych buków, ani smukłych nad inne świerków. Wiosie i daleka przestrzeń zrównała we wszystkie w jednej, zielonej warstwie.

Opodal obozu równoległe do Białki szła biała wstęga szosy. Przystaniały ją krzewy, miejscami gęsto zarosłe, miejscami przecho-

dzące w ścianę wysokopięnego lasu. Gdzie niegdzie tuż nad szosą wylaniały się ogromne pokryte porostami i mchem głazy. Nieco dalej przerywała uspijoną dolinę linia kolejowa, mijająca tyczącym różnokolorowych światełek — symbolem cywilizacji i kultury ludzkiej, wśród dzikiej i wspaniałej swą dzikością natury. Na tem tle pięknej, księżycowej nocy u skrajku lasu paliło się wesoło ognisko, strzelając w górę pękami złocistych iskier. Żółte języki ognia ogarniały stare, zbutwiałe pniaki i rozlewając się szeroko, roznosiły się coraz wyżej, jakby przebiec chciały swym, ciepłym blaskiem wiszącą nad niemi noc.

Wokół ogniska siedzieli harcerze w swych szarych, niepozornych koszulach pomiszczani z ludnością wieśniaczą stojoną w góralskie ubiory i przyspąjący się ciekawie nieznanym sobie zwycięzcom. Po całej gromadzie szły ciche, silumione pogwary przerywane tu i ówdzie buńczuczonym okrzykiem, albo srebrzystym, wesołym śmiechem.

W pewnej chwili Miś wstał i podniósł ciupagę do góry. Z legich, młodzińskich piersi buchnęła potężna i pełna mstroju pieśń harcerska.

Płoniu ognisko i szumaj knieje.

Drużynowy siad wśród nas.....

Pieśń ta miała specjalne znaczenie w drużynie Andrzeja. Była inauguracją każdego ogniska. W szeregu wdęków i obozów potwarzana codziennie oddajła się stokrotnie echem w Gorganach, Pieniach i Tatrach, leciała w pięknych strofach nad falami Bałtyku, dźwięczała wśród cichych jezior wileńskich, płynęła w mokradłach Polesia, docierała do urodzajnych równin Wielkopolski. Wszędzie, jak wierna družka, szła tam, gdzie szły zarharowane zastępy Harcerskie, była im pociechą i rozweselieniem, krepiała duszę i rozgrzewała serca. I dzisiaj uświęcona tradycją i ukochana w całej drużynie towarzyszyła ortom w obozie nad Białką.

Zaledwie przebrzmiała, a ostatnie jej słowa powtórzyły górskie echa, gdy zarządził z Mahoniem skombinowali orkiestrę obozową, w której pierwsze skrzypce trzymał Belebuz z nierostawalnym fartuchem, podobno kiedyś białym i patelnią w jednej, a warzącym w drugiej ręce. Była ona tak dźwięczna i harmonijna, że chłopci potwierkali ze zdumienia usta i drapiąc się od czasu do czasu po rozczochranych głowach w żaden sposób nie chcieli sobie dać wyperswadować, że na garkach, butelkach i blaszkach można takie cud-

Każda harcerka i każdy harcerz powinni prenumerować „SKAUTA“!

ności wygrać. Ale to był dopiero początek. Nastąpił humor, wygrzebany z dziesiątków poprzednich pokazów. Na polance rozgrywały się niesamowite sceny. Ciekawe zawody bokserkie, w wyniku których Belzebuz wyńsiono na rękach, fascynujący seans spirytyczny urządzonej przez sławnego hipnotyzera Mahonia tak skutecznie, że kandydaci na media usnęli, jak susły, incydent na jarmarku w Koziej wólcie, powitanie pana wójta i inne zajmujące dialogi z serii niesmiertelnych humorystów. W końcu wójt, górale, dzieciaki wszystko trzymało się za bruchy pedałki ze śmiechu. Zachodziła obawa, że Mahon naprawdę zahipnotyzował wszystkich tymbardziej, że miał niąg wiele kobzorską i nieznanie mógł lewem okiem. Nawet zdziwiony księżyc przystanął w swej, jednostajnej wędrowce, nawet drzewa przestają szumieć, pajak snujący opodal swe zdradzieckie sieci przerwał robotę, a w skąpnie srebrzystym świetle dolnie rozlegał się wesoły, niemilkliwy śpiew.

Upłynęła godzina jedna i druga. Ognisko opuszczało zupełnie i nie podsycać dopalało się resztkami omszanych, zweglonych pińców, nie strzelając ani złotymi iskrami, ani językami drgających płomieni. Nikt nie zwał na nie, "Szare koszułe" skłupy się wszystkie przy sobie, słuchając wódza, który opowiadał o swej wczorajszej wyprawie. Okazało się że Mis z Jankiem natrafili na ślady i z pomocą nich wytopili zastęp Sepow, który rozłożył się we wsi Sokółowie oddalonej od Białca zaledwie o 7 kilometrów. — Witold już wczoraj rozpoczął dobre uczynki — mówił Mis — dzięki temu mogliśmy się dowiedzieć, że pomaga w naprawie kościoła i że dzisiaj na zamiar uporządkować i ogrodzić zapomiane i zarosłe groby legionistów.

— A to świetnie — przerwał Mahon — Andrzej nam polczy — powiedział Mis — Na tem nie koniec — ciągnął Mis. — Zostaliśmy, jak wiecie do późnego wieczora i korzystając z tego, że nie wystawili drugiej warty, zdołaliśmy im ściągnąć chorągiewkę zastępowa. A macie ją. — Mieczek wyciągnął z kieszeni niewielki trójzątek z granatowej materji, na której migotał srebrny spicz z rozdziwionym dziobem.

Orłów ogarnął entuzjazm.

— Niech żyje Mietek, nasz wódz nad-droższy — wołał Mahon.

— Niech żyje zastęp mistrzowski w mistrzowskiej drużynie — wrzeszczał Andrzej. — Gromada pobiegła do Mietka i wnosząc go na ramionach, obnosiła go po obzoie, wśród wesołych okrzyków.

Późno w noc udano się na spoczynek. (V). Mietek pomimo nstrowań nie mógł zasnąć. W mózgu płatały mu się myśli do-

tychczas obce, a uderzające go swoją prawdziwością i logiką. Działo się przeto, że przed mu to do głowy nie przyszło i po raz dziesiąty rozważał:

— Istota dobrego uczynku jest jego zupełna bezinteresowność. To jest absolutna prawda. Zrodzony z głębokiej miłości do bliźnich — musi być czysty w swej intencji, jak łaża, musi być wolny od najmniejszych pozorów, że robimy go dla celów osobistych, musi być parnym naszym poświęceniem, za które istnieje tylko jedna nagroda — własne zadowolenie, i jedna satysfakcja, że widział go tylko Bóg. Trzymając się tego — rozumował Mis. — Czyż możemy nazwać dobrem nasze uczynki, za które płacą nam punktami za mistrzostwo. Naprawisz figurę przydrożną dostaniesz tyle a tyle punktów, zrobisz schronisko dla płaków, otrzymasz inną ilość punktów. Najmniejsza twójca praca oznaczona jest z matematyczną ścisłością i opłacana według sprawiedliwości. Gorzej, bo ty sam, domagasz się tej zapłaty usiłując wartość zrobionych rzeczy jaknajwyżej postawić.... Gorzej bo gdyby ci według słusności wypłacono, to ty burzyć się bedziesz i mówić, że cię skrzywdzono.

Mietek męczył się. Coraz bezwzględniejsze rozumowanie, nie nadające się do żadnej dyskusji, jasne we wszystkich szczegółach nasuwało mu się bezwzględnie i natrętnie, przesładowało go, nie pozwoliło opanovać się i zdusić. Przewrócił się z boku na bok, ale myśli wracały.

Przecież obojętne jak, w jakiej formie jest zapłata. Pieniądze, żywność, zaszczyty i uznanie, to wszystko jest tylko formą, zastosowaną do okoliczności. Dla nas przeciętne punkty są więcej warte od pieniędzy. To jest jasne. Ale w takim razie... Nie, ta logika jest przerażająca.... — Mis starał się nie myśleć o niczem, przytulił się do poduszki i zamknął oczy. — Ale było to ponad jego siły. Myśli jak widać otoczyły go. W takim razie — ciągnął dalej bezwzględny głos — to co robicie, to nie jest dobry uczynek, ale zwyyczajna praca dla zysku, to są pozory i zamysłanie ludziom oczu. Bóg, czyżbyście tu przyszli i pracowali w takim zapale, gdybyście nie wiedzieli, że czekają na was punkty i że gdy ich nie zdobędziecie, to inne zastępy was pobiją? Nie, napewno nie. Gnała tu was ambicja i żądza pobicia innych!

Mietek zerwał się z łóżka, jak oparzony i wybiegł z namiotu.

Przedawiona, księżycowa noc leżała w całej swej krasie. Była tak śliczna, tak przepojona ozywczymi zapachami i nastrojami, że tylko marzyć przy niej i napawać się jej pięknem, że tylko oprzeć głowę o miliczące drzewa i patrzeć na gwiazdy iskrzące się na niebie, na Białkę, góry i lasy.

Ale Mietek daleki był od tego. Depcząc po drodze krzaki i zawadzając się o gałęzie, doszedł do zdziwionego wartownika i rzekł krótko:

— Idź spać. Ja będę miał wartę.

Został sam i zagłębił się znova w swoich myślach. Powietrze ochłodziło go nieco.

— Przecież — rozumował na zimno — to nie jest mój grzech, ale drużynowego. On ogłosił punkty za dobre uczynki, a my tylko spełniamy rozkaz. On chyba to przemyslał i być może, że to jest najlepsze rozwiązanie policy dla bliźnich, być może, że one daje realne i rzeczywiste wyniki. A zresztą twójca jest rzeczą nie sadzić, a słuchać.

Ale drugi głos mówił mu co innego. — Złym byłbyś harcerzem, jeżeli mając przekonanie, że robisz źle, zasniałabyś się rozkazem przelożonych, nie zwrociwszy im na to uwagi. A z drugiej strony to niemożliwe, aby zasady ideologii harcerskiej mogły być w ten sposób realizowane. Przecież my nie jesteśmy towarzystwem charytatywnym, które sobie postawilo za cel walkę z ubóstwem i cierpieniem ludzkim, ale my spełniając dobre uczynki, mamy na względzie ich wartości wychowawcze dla młodego pokolenia i dbać powinniśmy jedynie o moralną stronę tych uczynków.

— Więc co mam robić? — zapytał Mietek.

— Musisz zareagować silnie. Tutaj słowa nie wystarczą.

— Więc co?

— Robiebs dobre uczynki z myślą, aby pomóc bliżnim. Nie żądam za nie zapłaty.

— Na czolo Mietka, wystąpił pot.

— Nie pisz o nich w raportach — ciągnął nieublagany głos — nie wyszczególniaj i nie chwalc się tem wszystkim co zrobiebs. Straszć punkty, ale dowiedziebs im, że jedynym prawem dla ciebie, droższem niż wszystkim, jest prawo harcerskie, według którego Masz postępować! Ono nie pozwala przyjąć wynagrodzenia.

Coż z tego — wahał się — Oni pomysłą, że zrobiebs to z niedbalstwa.

— Znają Cię, Domagać się będą wyjaśnień. Wtedy im powiesz wszystko, ale w przed poprzecz to czyniami.

Mietek wyjął rozkaz Andrzeja i zaczął czytać.

— Zastępowi zdadzą raport o zrobionych dobrych uczynkach do dnia 30 czerwca. W razie niezastosowania się do rozkazu, lub przetrzymania terminu, tracą odpowiednie punkty".

Och znał ten rozkaz dobrze i cieszył się, że wypełni go równie dobrze.

Wahał się. — Zawsze i wszędzie bądź harcerzem — szeptał mu twardy głos.

Mis zamyslił się — to będzie również złamanie prawa, prawa karności — rozważał.

Ale w tłumaczeniu takie sam nie wierzył. — Czeka sam! Chyba poradzić się zastępu?

— Zastęp pójdzie za tobą. Wprowadź go na drogę czystych uczynków i praw harcerskich.

— Ale tyle pracy, cośmy zrobili, aby osiągnąć ten zaszczytny tytuł.

— Wnikniecie w prawo harcerskie i stosowanie się podług nich to najzaszczytniejsza służba.

— Od lat szeregu byliśmy mistrzami....

— Duma przed ciebie mówi....

— I dzisiaj mając w ręku utracić wszystko....

— Aby zyskać jeszcze więcej.

— A co powiebdza na to chłopcy.

— I oni są harcerzami.

— Można by te sprawę poruszyć na Radzie drużyny po mistrzostwach — bronili się ostatkiem sił Mietek.

— To trzeba silnego postawienia kwestji, a nie długich rozmowań.

— A dlaczego ja mam właśnie to zrobić?

— Boś pierwszy zrozumiał.

Mietek oparł się o drzewo. Rozpaloną twarz przyłożył do wilgotnego mchu i rozgarczowane wargi wpił w oporne gałązki.

Nie myślał więcej. Czuł bowiem, że w tej walce na słowa przegrał, że ten bezwzględny, awenturny głos odparł wszystkie próby jego obrony. Ale to stwierdzenie sprawilo mu ulgę.

— Zrobie, jak mi każe obowiązek

rzekł po chwili — i podarł rozkaz Andrzeja. Na niebie zaczynało świtać.

— — — — —

W kilka godzin później Mietek zamiast zwykłych ćwiczeń wódzki zastęp na narażę.

Mówił długo i z przyjemnością, albowiem, znając ambicję swych chłopków, spodziewał się silnych sprzeciwów, zwłaszcza po wczorajszym ognisku. Zdziwił się przeto, gdy zamiast surowej dyskusji Mahon po porozumieniu się z resztą zastępu oświadczył krótko: Zgadza-my się!

(VI). Wśród zwiadzłych gestów młodego spłatanych ze sobą w wspólnem dążeniu do życia i słońca wprężony, jak geometryczna linja szereg, Szare koszułe ozdobiłone karkami ludowych wzorów, jedna obok drugiej, czyste wspaniałe, porządne. Na piersiach krzyże. Z pod daszków rogatywek patrzą pogodnie, młodzieńcze oczy. Na prawym brzegu granatowy szandar, ze świetnym Jerzym patronem skautingu, a z drugiej strony napis w promientach "Bóg i Ojczyzna". Oto jedna z tyśiąca tych szarych, codziennych, a jednak sięgających do głębi duszy młodzieńczej drużyn harcerskich, jedna z tych, które wsłuchują się całym, zespolonemu uczuciem w to, co im powie Ojczyzna, gotowe iść za słowem Ro-

dzieciłki-Polki wszędzie, nawet tam, skąd się nie zawsze wraca.

— Baczność.
Drużyna pokrywa się nerwowo. Uśmiechnięte twarze poważnieją, pierśi prężą się i cały szereg kamienie.

A wokół bezkresna, dziwna swoim bezmiarom cisza. Jeno fale Biłki łomoszą o gorzysie brzegi, a z oddali słychać jednostajny terkot wodnej turbiny i krzyki pracujących robotników.

A tu druń przyboczny składa raport drużynowemu.

Wreszcie zbliżył się ostatni punkt zbiórki, a miłanowicie rozstrzygnięcie mistrzostw.

Miny komendy drużyny są dosyć tajemnicze, ale nikt na to nie zważa — wszyscy patrzają na Misia, domiananego tryumfatora. Z oczu Witolda sypie się gniew, Sepsy są zdesperowane, a powodów nie trudno się domyśleć. Wskazuje na nie brak chorągiewki zastępowej, pomiedzy innymi godkami zastępów. Nikt nie wstąpi, że może nastąpić tylko jedno rozstrzygnięcie.

A dziś stoi przed zastępem spokojny i pewny siebie i myśli.

— Teraz idą czyny, a później pójdą słowa.

Przed frontem drużyny ukazał się Tadek z rozkazem w ręku.

NAJWYŻSZY CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ!

DZIEWIĄTKA NA OBOZIE

Zwykle mam pecha, tym jednak razem miałem szalone szczęście. Gotów ktoś pomyśleć, że wygrałem 40.000 dol. i że mam zamiar w przystępie radości powiesić się. Nie, nie wyglądam nawet na wybrańca losu, jednak los się domnie (zapewne przez pomyłkę) troszeczkę uśmiechnął. Otóż powodem mojej chwilowej „ształy” z siłami wyższymi, było to, że przy rozdziale rzeczy mających powędrować na obóz, dostałem dwie płachty namiotowe, kółka, a ominięły mnie, odrzucił w każdym szanującym się harcerzu wzbudzające, 2 olbrzymie 50-litrowe baniaki i podobne im czajniki. Samo słowo „czajnik” dziwnie brzmi w języku polskim. Dobrze ono jest w Rosji, gdzie piją czaj, u nas zaś to naczynko powinno się zwać „herbatnikiem”.

Wspaniale wygląda młody człowiek w nowym mundurze udekorowanym takim ślicznym, błyszczącym, słodko uśmiechniętym czajnikiem. Każdy krok to nowe uderzenie w głośny gong, o dźwięnie złośliwym urągającym powadze harcerza brzmieniu. Każdy krok to nowe spożycie przechodniów, których najbardziej choćby ponure miny nabierają wesołego wyrazu.

Gdybym się tak pokazał kiedy z czajnikiem, to najmniej sprytny człowiek, stwierdziłby, iż idą owe czajniki, choć całkiem nie jestem podobny do „herbatnika”.

Przed dworcem 9-ka stoi w dwuszeru, wyprostowana w pełnym rytmie, ku radości wszystkich „Mamus”; udzielają więc sobie mimo komendy

Równie w wyraźne jego słowa padają dobitnie wśród zalegającej ciszy.

— Mianuję zastępem mistrzowskim na czas do 31. grudnia zastęp Sępów i powierzam mu sztandar drużyny, a druhowi Witoldowi Kryskiemu wyrażam pochwałę za wzorowe prowadzenie pracy”.

Czuwaj!

Andrzej Topolski — drużynowemu. Przez drużynę przebiega zdumienie. Witold błędnie i czerwienieje naprzemian, patrząc nieprzytomnie na czytającego. Tu i ówdzie mimo, że drużyna stoi na baczność odzwajają się szmery. Wszystkie oczy zwracają się na Mięta.

A on stoi spokojny jak kamień, tylko nieco bliedzszy i powtarza sobie w duszy.

To nic. Ja spełniłem dobry uczynek.



„baczność” głośno swe spostrzeżenia. „Widzi Pani, jak mój „Lesio” wspaniale wygląda, co za postawa, dzielny będzie z kiedyś” człowiek. „Lesio zaś stał przed d-ną z olbrzymim, nieproporcjonalnie olbrzymim plecakiem na który należały zapewne dla kokiełjeri, czarną palerę, co razem tworzyły sylwetkę ładującą podobną do wielbłąda.

Ha... cieszyć się wielbłądy, ideały wiecłają się w życie, gdyż ten harcerz nie tylko „miłuje przyrodę i stara się ją poznać” ale nawet publicznie nadsłuchując tak szlachetne jej twory, Lesio zrobił niechętną minę w stronę mamus, jako czynnika wybitnie nie harcerskiego. Padła grmniąca komenda, odzew czajników, protest porjera: „panowie nie temi drzwiami, z pakunkami tamtey”, parę trąbek i już wygodnie ulokowani w wagonie wesoło jedziemy do Mikulicyzna.

W parę godzin po wyjeździe ze Lwowa przekonałem się o zmienności szczęścia. Mój szalony humor prysł jak wazon puszczony z pietra na głowę niewinnego przechodnia, a szczęście uleciało bezpowrotnie jak Byrd do bieguna. Pech, ten wszechwładny pech jak widmo sprawienia nowego kapelusza z podgiętą kresą, które przesładuje mnie co noc, powrócił. Dostojna rada d-ny po długim namyśle zamianowała mnie w dowód uznania kucharzem obozu. Po czątkowo myślałem, że to straszne słowo jest wytworem ogólnie wesołego nastroju i mniej lub więcej mądrego dowcipu. Niebawem przekonałem się jednak jak to poważnie zgromadzenie ciężko myśli. Mnie wybrali kucharzem — niesłychane. „Nieszczęśni!” zawołałem pograżony w rozpacz — patrząc na czajniki, które uśmiechnięte zdawały się wyciągać do mnie swe smukłe szyje „wy niewiedzie na co się narażacie!” Ci zaś zamiast zastanowić się nad tem głębiokiem powiedzeniem, spojrzeli w stronę mego wyrażającego zarysowującego się żołądka, uśmiechnęli się wesoło i zaczęli dyskutować o czemś innym. Apelacji nie było, zostałem kucharzem.

Dziesięć kilometrów w górę, od Mikulicyzna wiozła nas kolejka leśna. Dopiero na dziesiątym, nad potokiem zwanym Lewuszczyk uznaliśmy za stosowne zejść z jej wagoników i nareszcie zacząć obóz.

Czas jednak był nienadzwyčajny, gdyż niebiosa najzupełniej na nas nie zważając, obchodziły jakąś smutną rocznicę, a skutek był taki, że zmoknięci do nitki znaleźliśmy schronienie na sianie w stodole bardzo gościnnego tamtejszego leśniczego. Rada d-ny jako organ niezwykle myślący doszła do wniosku, że wtasując obóz nie powinien odbywać się w stodole na sianie, (ciekaw jestem czemu?) jednak siły wyższe nie myślały o żadnym kompromisie i lały dalej, co pewien tylko czas wysyłając promienie słońca z za chmur, aby zobaczyć co robimy.

Następny ranek nie przyniósł nic nowego. Zato Lesio człowiek wielkiej mocy ducha i szcęk postanowił przynieść coś nowego i wziąwszy swą palerę oraz paru nieprzemakalnych chłopców ruszył do Mikulicyzna po zapasy żywności. Odchodząc polecił mi rozbić obóz i wymuruwać kuchnię. Nie wierzyłem — myślałem że to webrany Lewuszczyk tak złowrogą szumi — jednak powtórzony rozkaz był zupełnie wyraźny. Ja, kucharzem, miałem w rozmokniętym terenie rozbić namioty.

I tu nasunęła mi się najzupełniej z resztą słuszna uwaga, że skoro mógł się teren pod wpływem deszczu rozmoknąć, to również dobrze niektóre narzędzia myślenia mogły też ucierpieć. Ale rozkaz trzeba było wykonać.

Musiowało się to podobać w niebie gdyż czernaz częściej zaglądało słońce

z góry, na grupkę póniągich chłopców dźwigających kamienie i tnących kwadratki dami. Pod wieczór namioty były rozpięte, kuchnia dymiała, a ja miałem prześwietlone a raczej spalone plecy co mnie nastroiło na wcale nie wesolą nutę.

Doprawdy nie było zbytniego powodu do radości. Już sam fakt mianowania mię kucharzem nastrojał wszystkich względem mnie wrogo a w dodatku kucharskie życie jest straszne. Rano, bardzo rano gdy daleko jeszcze do podobki budzi warta kucharza. Wyrwany ze smacznego snu ma się entuzjastycznie cudownym wschodem słońca szorując zasmolone baniaki. Potem dr-na weselo pluska w Lewuszczyku zaś kucharz beznadziejnie dmucha w ogień który jeszcze śpi, patrzy zazdrosnym okiem, jak Zdzisł „Kruczy Wilczór” skacząc zgrabnie (mimo połamanych już w piętnastu miejscach rąk i nóg) po belkach prymitywnej kładki dopada wreszcie Witka i topi go na próbę. Tego jednego mu zazdroszczę, z pewnością zrobilibyśmy to lepiej a do tego po paru takich próbach sprawność ratownika muirowana. Nieco wyżej Tomcio Pigularz brodzi po kolana w wodzie wylawiając kamyczki, abo je potem wystać pod adresem Stasia o wiecznie ponurej twarzy, który skrywszy się za pnem odwajemnia się pięknem za nadobne. Skutkiem tej przyjacielskiej wymiany kamyczków Tomcio Pigularz ma sposobność do obfitego zalewania jodyną rozmaitych kolan i innych poszkodowanych części ciała. Ciekawe, że taki człowiek jak Tomcio nie jest całkiem synonimem „Tomcia Palucha”. Przeciwnie powie działający nawet że jest jego antytezą i jest b. prawdopodobnym iż pochodzi z rodziny zyratowatych, lub innych wysoko piennych roślin.

Właśnie cała banda po kąpiel i gimnastyce wraca „kto przedziej” do obozu, przesadzając w pędzie olbrzymie krzaki burzanów — a tu kakao dopiero w projekcie.

Na czele rozbawionej gromady biegnie bujno-keździerzawy Dziurdzio. Jedną ręką przytrzymuje okulary, drugą wiecze za sobą swego słodkiego braciszka, który niedorównał mu wzrostem, natomiast zołądek ma podobnie olbrzymi. Za chwilę są przy kuchni. Weszło już wzwyczaj że połowę ogólnego „papu” zjadano ich dwu, a drugą połowę dostawała reszta dr-ny, bez zadnego z resztą uszczerbku dla siebie.

Tak to błogo płynął nam wszystkim czas w obozie, gdyż ostatecznie ja też niebardzo głodowałem, gdy mała chmura przystoiła pogodny krajobraz Lewuszczyka. Mianowicie po paru zaledwie tygodniach pobytu w obozie zostałem wezwany do domu i musiałem natychmiast pożegnać miłych zjadaczy ryżu z wiśniami. Zaszczętną funkcję objął po mnie Dziurdzio zastrzegając odrzuca, że do pomocy jest mu konieczny — brat.

Teraz przynajmniej nie będzie narzekać, że ostatni dostaje jedzenie i że cały czas kiedy inni jedzą on bezpowrotnie traci.

Dobrzy, kochani, drodzy chłopcy jakże się cieszyć, że późniejsze pretensje z powodu ewentualnych katarów zołądka będziecie mieli do Dziurdzia a nie do mnie. —

Wózek pchnięty silnymi dłońmi zwawo potoczył się po szynach. Obóz czemraz mniejszy, już widać tylko wysoko wzniesiony sztandar, wreszcie zakręci wszystko przesłania. Mikuliczyn się zbliża, zwracam smutno twarz w stronę dalekiego już obozu i zdaje mi się, że słyszę melodie „bo kucharz biedny...”. Ach Dziurdzio przebacze Ci wszystko tylko gotuj im poczwicie, bo do prawdy żal mi ich.

Ja wróciłem — Dziewiatka została na obozie. Dziewiatka drużyna kochana jak ktoś naprawdę bliski. Drużyna która dziś właśnie obchodzi dziesięciolecie swego istnienia. Dziesięciolecie pracy trudnej, bo pracy w kuchni, w której wykruwa się młode dusze i charaktery i hartuje się je do znoejnej i ofiarnej pracy Bogu i Ojczyźnie.

Tadeusz Wołoszyński („Efmuś”).



OLGA MALKOWSKA

GOTOWOŚĆ.

Już rumak gotowy,
Skry krzeszą podkowy,
Na twardym je krzeszą granice.
A góra, nad głowy
Brzask czai się płowy
I wiatr już coś bredzi o świcie.

Jam zbroję przywdziała
Hartowną jak skała,
Bo kutą w płomieniach cierpienia
I skrytam swe lice
Pod złotą przyłbicę
By ludziom nie wydać imienia,

Bojowe me sprzęty:
Luk wolił napięły
By światu stać myśli mych groty.
A w dłoni, z mej buty
Na sercu przekuty
Milości mej miecz szczerzozłoty.

Koń chrapy rozdyma
I podków krąg wciną
Wpodłoże kruszącej się skały.
Ściągnęłam wędziada
Hej, wstrzymaj swe skrzydła
Tęsknoty rumaku Ty biały!

Hej wstrzymaj swe loty,
Aż błysnie świt złoty. —
Czy słyszysz skowronki z daleka?
O wodzu mój — Chryste
W to rano przeczyste
Reuć rozkaz, bo sługa Twój czeka.



BŁĘDNE OGNIKI...

Miła to i nader wesola gra, pełna najrozmaitszych niespodzianek, mniej lub więcej przyjemnych. Właściwie to wszystkie one są „wiecej” przyjemne. — A było to tak:

Ze zwykłym spokojem oczekiwaliśmy wieczornej zbiórki w świetlicy. O oznaczonej godzinie zebrałiśmy się wszyscy. Zbiórka zaczęła się zwykłym

trybem. — Po wzniesieniu gromkiego okrzyku bojowego, drużynowy staje przed frontem i z najobojętniejszą w świecie miną oznajmia: „Chłopcy! Ruszamy zaraz na maleńki ćwiczenka. Za 5. minut stawią się wszyscy ciepło ubrani. — Rozejść się!” Zawrzało jak w ulu. My wiemy co to za „ćwiczenka”. O, bo prozje Was, nasz „nie-

złomny" (oby się nigdy nie zламаł) kaze się dobrze uwijać w polu. Wtedy dopiero mamy raj. — Kuszamy, wystawiając, z miejsca ubezpieczenie. Zastęp zwiedzów prowadzi „Rys — przewodnik" to mistrz od zwiadów. Powstaje ogólne napięcie. Maszerujemy gościnnie cichutko — prawie na palcach. Wokół rozciągają się gładkie szerokie pola. Przy torze kolejowym zatrzymujemy się i dostajemy dalsze wskazówki: „Na gwizd ujrzycie światło. Małemi grupkami udacie się w jego kierunku. Zadaniem waszem jest pochwyć je, a raczej jego sprawcę. Można to jednak skutecznie przez podejście i dotknięcie. Należy więc zachowywać największą ostrożność i milczenie. Musicie też rozglądać się na wszystkie strony świata. Gonić na kształt koni stepowych nie wolno. Przegrywacie, jeżeli wrócić z pustemi rękoma". — Na dany sygnał czweczenia się zaczęły. Kolejno wymaszerywałyśmy w kierunku światelka z nadzieją, że my a nie inni chwycimy je. Po pewnej chwili światelko zgasło. Zabyłso znowu i znikło, lecz gdzieś daleko z prawego boku. Z mieniłymi kierunek, niestety światelko ukazało się znowu w pierwotnym kierunku. Sprawa wydała się nieczystą. Oniemielimy, gdy ukazało się znowu po lewej stronie. Ruszyliśmy więc w lewo. Skoro jednak zobaczyliśmy je za sobą, zdolałem dostrzec, że mina Tadka wyraża bezgraniczne ogłupienie, tak wielkie, na jakie mógł się tylko on zdobyć i to raz w roku. Tajemnica jednak wydała się, gdyż pewnej chwili zabyłsy światła naraz we wszystkich poprzednich kierunkach. Zrozumielimy dopiero teraz, że było ich więcej. My zaś, jak barany, goniliśmy za jednym. Rozdzieliliśmy się natychmiast. Teraz światelka ożyły, poruszały się w najrozmaitszych kierunkach, ukazując się i nikiąc naprzemian. Podchodziliśmy zaciekle. — W pewnym momencie

światło błysło tuż przed naszą grupką, oświetlając nas zupełnie. Zniknelimy momentalnie z powierzchni. Przed nami zamajaczyły krzaki a w nich coś ciemnego, skulonego. Widzieliśmy wyraźnie rogatywkę. Podczołgałem się bez szmeru i jak zbik zerwałem się ze skoku. Niestety... złapałem sprytnie rozwieszoną na gałązkach kurtkę i czapkę. Wyprowadzono mnie w pole haniebnie. Gwizd, oznajmiający zbórkę, przerwał ćwiczenie. Drużynywoy oznajmił nam, że zabawa taka nosi nazwę „błędnych ogników". — Podczas powrotu Manek twierdził, że gdyby chciał, to mógłby złapać jeden „ognik". Nie chciał jednakże, wychodząc ze słusznej zasady, że nie należy nigdy chcieć tego, czego nie można dokonać.

Z kroniki 6. lwowskiej.

Odpowiedzi Redakcji.

Dehna Zwinna Wiewiórka, szarada dość dobra, zamieszczamy, humor nie. Oprócz pseudonimu należy podawać też i nazwisko.

Dehny. Z. W. i E. K. z Tarnopola zwykła pomyłka druku. Za uwagę dziękujemy.

Rowerzy z marką „Łucznik".

Największa fabryka rowerów w Polsce, mieszcząca się w Radomiu, zdobyła sobie w stosunkowo krótkim czasie olbrzymią popularność, a rowery z marką „ŁUCZNIK" cieszą się dużym wzięciem. Fabryka ta, należąca do Państwowych Wytwórni Uzbrojenia, posiada najbardziej precyzyjne i udoskonalone maszyny, nowoczesnie urządzone zakłady doświadczalne i laboratorium. Produkcja rowerów należy do jednej z trudniejszych gałęzi przemysłu, gdyż wymaga niezwykłej precyzyjności i solidności w wykonaniu, mimo to fabryka radomska, zawdzięczając nowoczesnym urządzeniom, dobrze wy-

szkolonemu personelowi robotniczemu używaniu pierwszorzędnej jakości surowców. — zdolała w krótkim czasie wypuścić na rynek polski idealnie dostosowane do naszych dróg rowery, trwałością przewyższające wszystkie typy rowerów zagranicznych. Nic więc dziwnego, że już w bieżącym roku naogół daje się zauważyć wybitną przewagę rowerów marki „Łucznik" i, jeżeli celem przemysłu polskiego jest gospodarze niezależnienie Polski od zagranicy, to mejmy nadzieję, że w dziedzinie przemysłu rowerowego cel ten zostanie już w krótkim czasie osiągnięty.

Rozwiązanie zagadek z № 3 Skauta.

ZNISZCZONY DOKUMENT:
Druhu przypomnij drużynowemu aby
niechciał zaległą prenumeratę za Skauta.

ŁAMIGŁÓWKA: POMORZE.

NA POLSKIE DROGI-POLSKI ROWER



ROWERY
Z MARKĄ „ŁUCZNIK"

DO NABYCIA W CAŁEJ POLSCE

PAI/TWOWYCH WYTWÓRNI UZBROJENIA - Warszawa
Fabryczna - Białystok - Słubice

Główny Dystrybutor: KAROL REISZNE, Warszawa, Al. Krzywulca 25

ROZDZIAŁ

WARSZAWA: Chybańska 7 w/A, Józefowska 1, AWA
LWÓW: Arden 24 w/A, Arden 24 w/A
KRAKÓW: Rakowicka 7 w/A, Krakowicka 7 w/A
KATOWICE: Katowicka 2, w/A, Wesoła
ŁÓDŹ: Krakowicka 78, w/A, Piotrkowska 50, w/A
WILNO: Zamian 12, w/A
NOWOSYBÓL: Białostocka 1, w/A
BACONIA: B. 2, w/A, w/A

Magiczny kwadrat. r a n a
a m o r
n o r s
a r a a

Nagrade za trafne rozwiązanie zagadek № 3 Skauta otrzymała droga losowiana dechna. Zyta Wróblowna z Tarnopola.

KĄCIK ROZRYKOWY.

KRYPTOGRAM.

| | | |
|-----|------|-----|
| sku | po | stę |
| po | har | |
| je | ry | |
| cer | cerz | pu |

Przeskakując w kierunku wskazówki zegarowej pewną ilość pól otrzymamy rozwiązanie.

ŁAMIGŁÓWKA.

| | | | | |
|----|--|---|--|--|
| 1) | | X | | |
| 2) | | X | | |
| 3) | | X | | |
| 4) | | X | | |
| 5) | | X | | |

RZĄD z KRZYŻYKAMI DO ROZWIĄZANIA

- 1) inaczej ugniatanie ciała.
- 2) sznur do łąpania komi.
- 3) inaczej tor do biegu.
- 4) oddział wojska inaczej.
- 5) roślina do palenia.

Rogatywki harcurskie, czapki akademickie, sportowe, kapelusze męskie i przybory wojskowe poleca **JAN WITTMAN**
we LWOWIE, ulica TRYBUNALSKA L. 1.

Kupujcie w sklepach, ogłaszających się w „SKAUCIE“

FOTOGRAFJE i tableau wykonuje szybko i tanio Zakład Fotograficzny **Wł. Benesza** L W Ó W
AKADEMICKA L. 14

ZAKŁAD WYCHOWAWCZY X. X. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW

WE LWOWIE, UL. PIEKARSKA L. 67. — TEL. Nr.: 40—58.

PRZYJMUJE NA MIESZKANIE UCZNIÓW ZE SZKÓŁ
POWSZECHNYCH I ŚREDNICH OD LAT 7—14-TU.
OPIEKA I POMOC W NAUCE ZAPEWNIONE.

ZAKŁAD ISTNIEJE OD 50 LAT, ZAŁOŻONY PRZEZ KS. WALERJANA KALINKĘ.

Szybko i tanio roboty introligatorskie wykonuje **PIERWSZA ZWIĄZKOWA INROLIGATORNIA** Spółdzielnia z o. o. we Lwowie, ul. Bourlarda 2. Tel. № 57-25.

EDMUND RIEDL poleca HERBATE, KAWĘ,
KAKAO w najprzystępniej-
szych gatunkach :-:
LWÓW, ul. Rutowskiego 3 CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

Władysław BUSZEK Wytwórnia odznak, żetonów, wszelkiego rodzaju nagród itd. LWÓW, ul. AKADEMICKA 6, Tel. 18-48.

Idealna pasta do zębów „KREM PERŁOWY“
IHNATOWICZ — LWÓW.

Harcerze! Pracownia obuwia **PIOTRA SEITZA** Lwów Zimorowicza 17.

NAGROBKI, FIGURY, POMNIKI, GROBOWCE Z CIOSU, GRANITU, MARMURU
bezkonkurencyjnie tanio u

Ludwika MAKOLONDRY naprzeciw bramy cment. Łyczakowskiego — Telefon № 63-95.

Prenumerata: roczna 4— zł, półroczna 2— zł, kwartalna 1:10 zł, numer pojedynczy 40 groszy. Zagranicą rocznie 5:50 zł. — Zobowiązania prenumeratorów ustają z chwilą pisemnego odwołania prenumeraty. — Nr. Konta P.K.O. 152.818. — Redakcja i Administracja we Lwowie, ulica Długosza L. 1, parter.

Wydawca: Zarząd Oddziału Lwowsk. Zw. Harcerstwa Polskiego. — Redaktor naczelny i odpowiedzialny: STANISŁAW HIBL. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Z drukarni E. Szpilki w Jaworowie.